Nr 356. **Kraków, Czwartek 20 Sierpnia 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.494.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241 dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchsbaum, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż odstąpionych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza i „Głosy publiczne“ po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczane będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 9 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

†

Papież Pius X.

Otrzymujemy następującą depeszę c. k. Biura korespondencyjnego.

Rzym, 20 sierpnia. Nad ranem umarł papież Pius X.

W chwili gdy na widowni dziejowej rozgrywają się wypadki wstrząsające w posadach światem a brzemienne nieobliczalnemi następstwami — świat katolicki okrywa się żałobą.

Widoma głowa rzymsko-katolickiego Kościoła Papież Pius X po krótkiej chorobie zamknął dziś oczy do snu wiecznego.

Żałobna wieść, która w innych warunkach i w innej chwili skupiłaby na sobie uwagę świata całego, kierującego zawsze z czcią i miłością wzrok w kierunku stolicy Piotrowej, dziś wyłania się z chaosu wieści wojennych, przytłoczona nawałem wypadków, które obalić mogą cały dotychczasowy porządek świata.

Zmarły namiestnik Chrystusowy nie był mężem politycznym. Bieg polityki europejskiej ostatnich lat dziesiątków odjął kuryi rzymskiej to stanowisko w czynnej polityce europejskiej, jakie ona dawniej zajmowała. Piusowi X przyszło w udziale objąć rządy po Leonie XIII, którego wielki rozum stanu skierował politykę Watykanu na tory ustępstw politycznych, motywowanych względami na dobro Kościoła rzymskiego. Objąwszy tę spuściznę, wytknął Pius X przy pomocy zręcznego pomocnika swego kardynała Merry del Val, pokojowe tory polityce kuryi rzymskiej, inaugurując w niej kierunek pojednawczy, — w miejsce polityki wojującego Kościoła. Widomym polityki tej znakiem było zastąpienie kardynała Rampolli równie zręcznym dyplomatą, ale bardziej odpowiadającym intencyom ustępliwym kuryi rzymskiej, kardynałem Merry del Val.

Wobec Polaków zmarły papież Pius X zajął stanowisko życzliwego, ale biernego sprzymierzeńca, który w ramach programu swej polityki starał godzić względy Kościoła z polskim interesem narodowym. Bieg polityki europejskiej nie dał mu sposobności uzyskać dla Polaków szerokich ustępstw i zdobyczy, ale też nie stworzył podstawy do utraty stanów posiadania Kościoła polskiego w zaborze rosyjskim i niemieckim.

W obu tych państwach usiłowania Piusa X zaznaczyły się względnie korzystnemi dla nas wynikami, jak o tem świadczyły ostatnie nominacye biskupów polskich w Królestwie i Rosyi, oraz zdecydowane już powołanie ks. biskupa Likowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie.

To też z rzewnem uczuciem głębokiego żalu wznosi dziś Polska w tej najcięższej, jaką obecnie od lat stu przeżywa, chwili politycznej, głos boleści i żalu wraz z uczuciem serdecznej wdzięczności dla zmarłego papieża.

Zmarły papież zasiadł na tronie we wtorek dnia 4 sierpnia 1903 roku, wybrany głową kościoła katolickiego przy trzeciem dopiero głosowaniu. Wszelkie szanse do uzyskania tyary miał kard. sekretarz stanu Rampolla, ale przeciwko jego wyborowi wniosła — jak wiadomo — Austrya swoje „veto“ za pośrednictwem ówczesnego biskupa krakowskiego i kardynała, ś. p. Puzyny.

Pius X. urodził się jako Józef Sarto w Riese dnia 2 czerwca 1835 r. Odbywszy studya duchowne w Treviso i Padwie, otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1858, poczem był proboszczem w Tombolo i Salzano. W roku 1875 został kanclerzem kuryi biskupiej w Treviso, a później wybrano go tam wikaryuszem kapitulnym.

W roku 1884 został biskupem w Mantui, a w kilka lat później patryarchą Wenecyi. Z powodu sporu pomiędzy Watykanem a rządem włoskim o prawo mianowania patryarchy weneckiego, ks. Józef Sarto objął tę godność dopiero w roku 1893, zostawszy poprzednio kardynałem.

W wymienionym sporze o patryarchat wenecki okazał patryarcha Sarto nietylko wielką energię, ale obok tego dużo taktu i umiarkowania, dzięki czemu spór zakończył się zwycięstwem kościoła, gdyż rząd ustąpił wobec argumentów rzeczowych, wolnych od przymieszki agresywnej polityki.

Poza tą sprawą patryarcha wenecki nie zajmował się polityką. Nie zasłynął również w kościelnym świecie naukowym, gdyż poświęcił wszystkie swoje siły duszpasterstwu, zyskując sobie ogólne uznanie i wielką miłość ludu.

Mimo opozycyjnego stanowiska wobec rządu, kardynał Sarto umiał utrzymać z rządem włoskim pewien „modus vivendi“. Nie uchylał się od żadnych przyjęć dworskich, lub od udziału w czysto świeckich uroczystościach. Gdy poprzedni król włoski Humbert przybył z żoną do Wenecyi, kardynał Sarto złożył wizytę parze królewskiej. Ta uprzejmość tak ujęła króla, że odprowadził odchodzącego kardynała aż do drzwi. Gdy podczas poświęcenia kampanili w Wenecyi minister oświaty Nazi, zajmujący wysoką godność wśród włoskiego wolnomularstwa, wygłosił mowę, w której przypomniał słowa jednego z dożów, że chce być najpierw Wenecyaninem, a potem katolikiem, kardynał Sarto uśmiechał się, a następnie w swojem przemówieniu podniósł, że należy być równocześnie dobrym patryotą i dobrym synem Kościoła.

Zasiadłszy na tronie papieskim Józef Sarto jako Pius X uczynił silny zwrot ku nieprzejednanemu kierunkowi w polityce kościelnej. Sekretarz stanu, kardynał Rampolla, ustąpił, a miejsce jego zajął kardynał hiszpański, Merry del Val, przeciwnik reform kościelnych.

Gdy Leon XIII, dzięki swojej genialnej polityce, umiał odwrócić niejedno niebezpieczeństwo, grożące Kościołowi, i zjednać sobie ogromną powagę w całym świecie, nawet pośród innowierców. Pius X w najlepszej zresztą chęci trzymał się zasady „non possumus“.

Zmarły papież zwalczał energicznie modernistyczny ruch kościelny, z którym paktował Leon XIII, i przez to wywołał pewien rozdźwięk wśród części kleru. W wewnętrznej polityce włoskiej kierował ruchem katolickim także niezbyt fortunnie. Ale najdonioślejszą była akcya jego wobec republiki francuskiej z powodu rozdziału Kościoła od państwa.

Ogólnem jest mniemanie, że gdyby zmarły papież poszedł był śladami swojego poprzednika, stosunki nie byłyby się tak bardzo zaostrzyły i polityka kościelna Francyi byłaby poszła innym torem.

Zmarły dzisiaj rano papież Pius X. odznaczał się wielką dobrocią serca, która przebijała z alokucyj jego, zwłaszcza do różnych pielgrzymek ze wszystkich stron świata napływających do „wiecznego miasta“. Wrażenie to odnosili wszyscy wierni, którzy mieli sposobność składać hołdy u stóp Głowy Kościoła.

Ze zgonem papieża Piusa X. zamyka się także jeden rozdział historyi kościoła katolickiego, który w tym czasie na ciężkie narażony był przejścia.

Po zgonie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 20 sierpnia.

Agencya Stefaniego donosi: **Papież Pius X umarł o godzinie 1 min. 20 w nocy.**

Ostatnie chwile.

Rzym, 8 sierpnia.

Dyrektor „Osservatore Romano“ Angelini ogłosił wieczorem zaniepokojonym tłumom, które czekały koło schodów Konstantyna, o stanie zdrowia Ojca św. Wszyscy bawiący tu kardynałowie byli zebrani w przejściu do sali, w której leżał papież. Papież już **w południe utracił mowę, ale czasami dawał zebranym znaki, że ich poznaje.**

Rzym, 20 sierpnia.

Kardynałowie zebrani w apartamentach Ojca św. udali się wieczorem na krótki czas do swych mieszkań. Także dr. Marchiavava udał się do swego mieszkania na godzinę, ale potem powrócił do Watykanu. Podczas jego nieobecności pozostali przy papieżu dr Amizi, jeden z księży i siostry Ojca św., które mimo nakłaniania lekarzy i otoczenia papieskiego nie chciały opuścić choergo. Po przyjęciu ostatnich sakramentów usiłował Ojciec św. dać poznać, że jest przytomnym.

Ostatnie słowa.

Rzym, 20 sierpnia.

„Tribuna“ donosi: Dr Marchiafaci wczoraj przed poł. o godz. 11 po zastosowaniu tlenu nachylił się nad papieżem i prosił Ojca św., aby spróbował odkaszleć flegmę. Papież złamanym wzrokiem popatrzył na lekarza i zdawało się, jakoby się uśmiechnął i chciał powiedzieć, że wszystko się kończy. Papież wreszcie starał się czynić zadość prośbie lekarza i po kilku wysiłkach wydostało się nieco flegmy. Gdy ks. Zambini udzielił papieżowi ostatnich Sakramentów, Ojciec św. świadomy był znaczenia chwili i starał się otworzyć usta, aby odpowiadać na modlitwy. Oblicze jego zachowało wyraz podniosłej ascezy. Następnie Ojciec św. zamknął oczy i powiedział przerywanym głosem:

— Niech się dzieje wola Boża, zdaje się, zbliża się koniec.

Prowizoryczne rządy kościelne.

Rzym, 20 sierpnia.

Ag. Stefani ogłasza: Natychmiast po ogłoszeniu wiadomości o śmierci Ojca św. wydał prezydent gabinetu Salandra szczegółowe zarządzenia celem zapewnienia pełnej wolności dla prowizorycznych rządów kościelnych i dla narad świętego kolegium.

Rzym, 20 sierpnia.

„Tribuna“ donosi, że król Wiktor Emanuel wczoraj w południe podczas śniadania telefonicznie został zawiadomiony o stanie Ojca św. Para królewska okazywała żywe współczucie i często dowiadywała się u prezydenta gabinetu o stanie zdrowia Ojca św. Rząd bezpośrednio i w drodze urzędowej dowiadywał się w Watykanie o stanie zdrowia papieża i poczynił dyspozycye na wszelkie ewentualności. Ambasador austro-węgierski przy Watykanie udał się o godz. 2.40 po południu ponownie do Watykanu. Sekretarz stanu zawiadomił telegraficznie wszystkich krewnych Ojca św. jako też kardynała della Volpe, który przebywa w Romanii, a który jako szambelan św. Kościoła rzymskiego ewentualnie kierować ma rytualnemi ceremoniami po śmierci papieża i zastępcę jego, ks. Pasterini.

Rzym, 20 sierpnia.

„Tribuna“ donosi, że papież kilka dni temu zarządził, aby wszyscy wierni na świecie modlili się o pokój.

Rzym, 20 sierpnia.

O g. 1 min. 10 w nocy lekarze: dr Marchiavava i Amizi skonstatowali, że Ojciec św. kończy. Zawiadomiono także sekretarza stanu kardynała Merry del Wala i ks. Misesatellego, oraz kardynała Bislettiego, który spał w Watykanie. Gdy ks. Merry del Wal i ks. Misesatelli przybyli, papież już nie żył. U łoża umierającego przebywali lekarze, jako też siostry i siostrzenice papieża. Kardynał Bisletti przybył już po śmierci. Brat i bratanek papieża mają przybyć dziś popołudniu. Sekretarz kongregacyi konsystoryalnej znajduje się już w Watykanie. Także kardynał Della Volpe przybył już z Imoli.

Groźba dwunastej wojny.

Ultimatum Japonii.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 20 sierpnia.

Biuro Wolffa w Berlinie donosi:

Ambasador japoński przy dworze berlińskim wręczył na polecenie rządu swojego niemieckiemu urzędowi spraw zagranicznych notę, w której Japonia, powołując się na sojusz swój z Anglią, stawia następujące żądania:

1. Natychmiastowe **cofnięcie, albo rozbrojenie niemieckich okrętów wojennych,** znajdujących się na wodach japońskich lub chińskich.

2. Bezwarunkowe **oddanie całego terytoryum dzierżawnego Kiauczau** w ręce władz japońskich do dnia 15 września.

3. Bezwarunkowe przyjęcie tych żądań **do dnia 23 b. m.**

Telegramy.

Zgon generała Jezuitów.

Rzym. Jak donoszą dzienniki, generał OO. Jezuitów Piotr Franciszek Ksawery Verns zmarł dziś w nocy.

Odznaczenia wojenne.

Wiedeń, 20 sierpnia.

„Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz udzielił wojskowego krzyża zasługi z dekoracyą wojenną nadporucznikowi Alfredowi Ławryczowi, przydzielonemu do generalnego sztabu 8 brygady piechoty w uznaniu za doskonałe zachowanie się wobec wroga, takąsamą odznakę kapitanowi Henrykowi Weissowi pułku piechoty 30 i nakazał wyrazić z tego samego powodu swoje najwyższe uznanie nadporucznikowi Alfredowi Lammerowi pułku ułanów Nr. 18. Z rozporządzenia ministerstwa wojny udzielono srebrny medal waleczności II klasy za waleczne zachowanie się wobec nieprzyjaciela strzelcom granicznym kompanii II: Józefowi Hlouskowi i Janowi Synowi.

Głos kanclerza niemieckiego.

Berlin, 20 czerwca.

Biura Wolffa donosi z Chrystyanii: Dzienniki tutejsze publikują rozmowę kanclerza rzeszy Bethmanna Hollwega z Bjoernsonem z 15 sierpnia. Kanclerz wyraził się ciepło o wzorowem zachowaniu się państw neutralnych, a z zupełną rezerwą o wichrzeniach nieprzyjaciół Niemiec, a zżymał się z oburzenia, gdy mówił o Anglii. Niemcy są państwem północnem i są Holandyi bardzo wdzięczne za zachowanie neutralności i podeprą ją wszelkimi środkami. Przez pięć lat — mówił kanclerz — czyniłem wszystko, aby uniknąć wojny, a nawet i po mobilizacyi teraz, czyniliśmy jeszcze próby w tym kierunku. **Wina za rozniecenie pożaru światowego spada na Rosyę.** Od ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu otrzymałem telegram, że na tamtejszej ambasadzie angielskiej przybito **ogłoszenie, iż flota niemiecka poniosła straszną klęskę,** w której straciła 20 najlepszych okrętów. Widocznie w ten sposób **robi się tam nastrój przeciw Niemcom.** Walczymy nietylko dla siebie, lecz także o los skandynawskich krajów, które muszą zrozumieć, że w razie naszej klęski grozi im niebezpieczeństwo ze strony Rosyi. Zarzucano mi nieraz, że do polityki wprowadzam zbyt często momenty etyczne, ale proszę przyjrzeć się zachowaniu się naszego narodu, zważyć, że nawet socyaliści, którzy mnie zawsze zwalczali w polityce wewnętrznej, teraz stanęli zgodnie razem z całym ludem a zrozumie się wtedy te wszystkie siły moralne, które prą nas naprzód. Naród, który powstał jak jeden mąż, nie może wpaść pod koła historyi i też nie wpada.

Pierwsi ranni żołnierze w Krakowie.

Kraków, 20 sierpnia.

Dzisiejszej nocy przybył osobny pociąg do Krakowa, wiozący około 150 żołnierzy, rannych w potyczkach na granicy rosyjskiej w okolicy Rozwadowa. Byli to żołnierze 54 pułku, stacyonowanego w Ołomuńcu, przeważnie Czesi. Między nimi było kilkunastu ciężko, reszta lekko rannych. Ciężko ranni jechali w specyalnych wozach szpitalnych. Na stacyi kolejowej w Krakowie pociąg zatrzymał się krótko, a panie, pełniące służbę na peronie, podejmując żołnierzy, podały przybyłym rannym herbatę. Żołnierze byli w doskonałem usposobieniu i ustawicznie pytali się oficerów i lekarzy, kiedy wrócą znowu na pole bitwy.

Pociąg odjechał następnie na Krowodrzę, skąd sanitaryusze przewieźli żołnierzy do szpitala garnizonowego. Po zmienieniu opatrunków i odpoczynku odjadą żołnierze prawdopodobnie dzisiaj jeszcze do Ołomuńca.

Dzisiaj rano przyjechał z Rozwadowa ranny w prawą rękę żołnierz 54 p. p. z Ołomuńca, nazwiskiem Kratochwil. Przywiózł on ze sobą szablę, zdobytą na oficerze rosyjskim od piechoty, którego zastrzelił. Szablę tę zabrał sobie Kratochwil na pamiątkę i z dumą pokazywał ją żołnierzom. Kratochwil opowiadał o ogromnym popłochu, jaki powstaje na widok wojska austryackiego i o doskonałym nastroju panującym u naszych żołnierzy. Kratochwil był niezadowolony, że musi pozostać w szpitalu. Wolałby z towarzyszami rozprawiać się dalej z kozakami i rosyjskiemi piechurami.

Z pod Kielc.

„Gazeta Wieczorna“ donosi w Nr. 2036:

Naoczni świadkowie, przybyli z pod Kielc zapewniają, że stosunek między naszymi chłopcami a wojskiem austryackiem jest nadzwyczaj przyjazny. Szczególnie serdeczne stosunki łączą ich z odważnym i sprawnym oddziałem cyklistów, przeważnie Wiedeńczyków, którzy patrząc na doskonałą postawę naszych chłopców w obliczu nieprzyjaciela, nazywają ich „polnische Helden“.

Nadeszła tu wieść, że oddział naszych chłopców w sile około 800 wraz z kilku szwadronami dragonów i kompanią cyklistów wytrzymał za Kielcami dzielnie napór znacznych sił rosyjskich, złożonych z dwóch pułków dragonów, 24 dział i znacznych oddziałów piechoty.

Ludność w Królestwie sprzyja stale naszym, ułatwiając pościg za nieprzyjacielem. Nasz konny oddział spisuje się nadzwyczajnie, budząc ogólny podziw.

Do jednego z naszych oddziałów zgłosił się na ochotnika 13-letni Skaucik. Odesłano go oczywiście do domu raz i drugi, on mimo to powrócił na koniku chłopskim, przywożąc bardzo cenne informacye; następnie rozwoził żywność posterunkom. Przy oddziale naszych chłopców jest ksiądz kapelan-kapucyn, który wygłasza kazania porywające nietylko żołnierzy, ale i ludność miejscową.

Stan rzeczy w Kaliszu.

„Słowo Polskie“ w Nr. 365 pisze, co następuje:

Wiadomość o godnym ubolewania akcie prowokacyi, dokonanej względem garnizonu niemieckiego, który stoi załogą w Kaliszu, pobudziła do czujności ludność polską zarówno w Królestwie, jak i w Poznańskiem. Wiadomość o tem, co się zdarzyło w Kaliszu, umyślnie tam jest rozpowszechniana, jako przestroga, nawołująca ludność polską do czuwania, aby żaden cień podejrzenia na nią paść nie mógł.

Nie ulega wątpliwości, że prowokacyi tej dopuścili się Moskale, organizując podstępny napad na żołnierzy niemieckich. Wojskowi niemieccy zeznają, że w ciele jednego z zabitych żołnierzy niemieckich znaleziono przy sekcyi zwłok kulę wybuchową (dum-dum), co wymownie świadczy, kto jest sprawcą napadu, ludność bowiem cywilna takiemi kulami rozporządzać nie może.

Załoga niemiecka zgodnie z zaleceniem prawa wojennego odpowiedziała salwami do domów, skąd strzały pochodziły. Wiele budynków padło pastwą ognia, między nimi ratusz. Najwięcej ucierpiał rynek i wązkie dokoła uliczki, całkiem spalone.

Miasto podległo kontrybucyi w kwocie 25 tysięcy rubli. Burmistrza miasta i kilku wybitniejszych obywateli odstawiono do Poznania.

O tym stanie rzeczy powiadomiono ludność w Ostrowie i Skalmierzycach po tej stronie kordonu i ludność w Kaliskiem. Oburzenie na Moskali z powodu prowokacyi, dokonywanej na rachunek miejscowej ludności, spotęgowało się. Postanowiono zdwoić czujność obywatelską.

Pogwałcenie prawa międzynarodowego.

Czytamy w „Słowie Polskiem“ w Nr. 365:

Według uchwał konferencyi haskiej z roku 1907 są kombatantami nietylko członkowie armii i pospolitego ruszenia, ale także wszelkie oddziały ochotnicze, jeśli mają swego dowódcę i pewne odznaki, różniące ich od innych mieszkańców, n. p. uniformy, opaski itp. Wedle tych postanowień zatem członkowie drużyn związków strzeleckich, drużyn bartoszowych, są niewątpliwie kombatantami.

Wbrew tym postanowieniom, jak się dowiadujemy, wojsko rosyjskie traktuje strzelców naszych, którzy znajdują się obecnie w pobliżu Kielc, jako rzekomych buntowników, skazując jeńców na rozstrzelanie.

Tak miano postąpić z 5 naszymi jeńcami, którzy w czwartek przy ustępowaniu strzelców z Kielc przed przewagą wojska moskiewskiego, wpadli w ręce Moskali.

Przeciw takiemu pogwałceniu prawa międzynarodowego nastąpi niewątpliwie protest ze strony Austryi. Barbarzyństwo takie jest zresztą bezcelowe, bo zmusi naszych strzelców do analogicznnego postępowania z jeńcami rosyjskimi w drodze represyi.

Pod Założcami.

„Dziennik Polski“ donosi w Nr. 222:

Dnia 12 b. m. Moskale w sile jednego pułku usiłowali wedrzeć się przez Założce **na nasze**

terytoryum. Pułk piechoty z 8 armatami i silnym oddziałem kozaków począł ostrzeliwać jedną kompanię naszej piechoty obrony krajowej, która po przeszło godzinnej walce musiała cofnąć się do Olejowa. Tymczasem inny oddział naszej obrony krajowej i dragonów z 4 armatami zaszedł Moskali z tyłu i wybił ich do nogi. Naszych zginęło 4, a 16 jest ranionych. Moskali poległo przeszło 500; bardzo wielu wzięto do niewoli. Jeńców przewieziono do Lwowa.

Na Bukowinie.

„Dziennik Polski“ donosi w Nr. 222:

Z Okna na Bukowinie donoszą: Dnia 13 bm. oddział pospolitaków z Okna, Czarnego Potoka i bukowińskiego Onuta przeszedł granicę rosyjską i zajął miejscowości: Onut rosyjski, Bałamutówkę i Rzawińce, zniszczył rosyjskie połączenie telegraficzne i wysadził w powietrze tamtejszy wojskowy urząd pocztowy i telegraficzny. Nieprzyjaciel cofnął się w głąb kraju.

Zaćmienie słońca.

Zaćmienie słońca, które odbędzie się jutro, będzie zaćmieniem całkowitem dla znacznej części półkuli północnej globu, dla nas będzie jednak zaćmieniem częściowem. Widzialne będzie w całej Europie (w Rosyi jako całkowite), w północno-wschodniej połowie Ameryki, północnej Afryce i w zachodniej części Azyi. U nas to zaćmienie rozpocznie się o godz. 12 m. 22, punkt kulminacyjny przypadnie na godz. 1 m. 36 po południu, zakończy się o godz. 2 m. 45. W punkcie kulminacyjnym obejmie 0.88 tarczy słonecznej, będzie więc bliskiem całkowitego i spowoduje znaczne zmniejszenie się światła dziennego. Obserwacye nad jutrzejszem zaćmieniem mają być bardzo ciekawe i uczeni się do nich oddawna przygotowują, tam, gdzie szczęk oręża nie kazał zamilknąć muzie Uranii. Naturalnie, lud, zwłaszcza w obecnym czasie wojny, będzie łączyć z tem zjawiskiem sprawy ziemskie i widzieć w niem jakąś zapowiedź klęsk, zdarzeń nadzwyczajnych, związek ze śmiercią papieża i t. d.

Już opowiadają sobie o jakichś obserwowanych znakach na niebie lub krzyżu nad księżycem. Z pewnością różne podobne przywidzenia zdarzą się w dniu 21 w piątek b. m. w czasie zapowiedzianego zaćmienia słońca. Będą to ciekawe wytwory wyobraźni ludowej. Ponieważ u nas widzialne zaćmienia słońca nie często się zdarzają, a zwłaszcza podczas wojny, przeto będzie to wyjątkowo dogodna sposobność dla ludoznawców do zebrania takich przywidzeń, od opisu których zaczynał Sienkiewicz opis wojen kozackich i szwedzkich. Wobec tego zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich ludzi mających styczność z ludem, do oficerów, strzelców, skautów, światlejszych żołnierzy, księży, nauczycieli, by łaskawie zechcieli nas na otwartych kartach powiadomić, czego lud w tym dniu, lub w tym czasie na niebie się dopatrzy. Sposobność d l a l u d o z n a w s t w a niesłychanie rzadka. (Adres: Redakcya „N. Ref.“ z napisem: „Zaćmienie słońca“).

KRONIKA.

Kraków 1 9sierpnia.

Drugie wydanie „Nowej Reformy“ zarządziliśmy dzisiaj o godzinie 1 w nocy, ponieważ już po zamknięciu numeru o godzinie 12 w nocy otrzymaliśmy niepokojące wiadomości o groźnym stanie zdrowia papieża i o nowych bitwach w Belgii i w Wogezach. Z tego powodu w obecnym numerze powtórzyć musimy, dla czytelników krakowskich, część informacyj, zawartych w pierwszem wydaniu, które rozesłane zostało na prowincyę.

Następny numer „Nowej Reformy“ wyjdzie o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby ukaże się o godzinie 6 wieczorem nadzwyczajny dodatek.

Naczelny Komitet Narodowy. Przewodniczącym sekcyi lwowskiej wybrany został Tadeusz Cieński, a zastępcami dr Stan. Kasznica i Aleksander hr. Skarbek.

Dla dzieci! Uniwersytet ludowy przystępuje do pracy wśród dzieci rodzin niezamożnych, tak koniecznej w obecnej ciężkiej chwili, gdy ojciec poszedł na wojnę; a matka zarobkuje przez dzień cały. Będą więc urządzane wycieczki, zabawy, pogadanki i t. d. Posiedzenie w tej sprawie odbędzie się w lokalu uniwersytetu ludowego(ul. Dunajewskiego 7) w piątek 21 b. m. o godzinie 8 wieczorem. — Wzywa się do udziału w pracy wszystkie osoby chętne.

Dobrowolne wstępowanie do armii. Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadszedł okólnik namiestnictwa o następującem brzmieniu: Ministerstwo obrony krajowej, pragnąc zadośćuczynić żądaniom patryotycznym, objawiającym się w najszerszych kołach ludności co do udziału czynnego w akcyi wojskowej, postanowiło, że na czas trwania wojny dobrowolne wstępowanie do wojska na czas trwania wojny jest w miarę istnienia warunków ustawowych ogólnie dozwolone. Zaasenterowanie tego rodzaju ochotników może wykonywać każda komenda uzupełniająca nawet bez koniecznego zwyczajnie na wstąpienie do wojska pozwolenia (rodziców, opiekunów i t. d.).

Zdobyte armaty. We wtorek przywieziono do głównej komendy korpuśnej we Lwowie dwie armaty, zdobyte w czasie walki naszych z Moskalami pod Stojanowem. Od konwoju dowiedziała się publiczność, że jest to łup wojenny. Wiadomość wywołała entuzyazm nieopisany. Kilkaset ludzi towarzyszyło armatom aż do komendy.

1200 osób aresztowanych znajduje się obecnie we Lwowie w więzieniu przy ul. Kazimierzowskiej i w więzieniu garnizonowem. Pozostają oni pod zarzutem zdrady stanu, agitacyi na rzecz Rosyi, lub szpiegostwa. Są to prawie wyłącznie Rusini, oraz kilkudziesięciu żydów. Wśród aresztowanych znajdują się także kobiety.

Moskalofiską Czytelnię im. Kaczkowskiego w Grzybowicach pod Lwowem uchwalili członkowie na walnem zgromadzeniu rozwiązać i majątek w kwocie 661 koron 61 groszy darować na „Ukraiński skarb wojskowy“. Kwota ta — wedle „Diła“— wpłynęła już do ukraińskiego skarbu wojskowego.

Błażowa, 17 sierpnia. Zorganizował się u nas przed tygodniem komitet, obywatelski, który zajął się zbieraniem składek na rzecz Skarbu Wojskowego, względnie wszystkich walczących za naszą sprawę. W niecałym tygodniu zdołaliśmy zebrać 1000 koron gotówki — dawali co kto mógł: od kilkunastu halerzy do kilkudziesięciu koron. Lud wiejski ofiarowywał przeważnie zboże, które w ciągu tygodnia ma dostawić. Za zboże i inne produkty spodziewa się Komitet otrzymać do 2000 koron. Składkę tę przeprowadzono w Błażowej i gminach: Futowie, Kąkolówce, Lewce, Białce i Dziątkowej. W akcyi brali udział także i żydzi, którzy oprócz datków pieniężnych ofiarowywali płótno bieliznę, skórę i t. d.

Jeżeli więc składka w jednem miasteczku i pięciu gminach dała wcale ładny wynik, bo 3000 kor., należy się spodziewać, że przykład ten zachęci wszędzie ludzi do naśladowania, a składki przeprowadzone — nawet przewyższą naszą.

Sceny były nieraz wprost wzruszające, gdy biedacy, choć po parę jaj, ostatnich parę groszy, lub kurę, dawali, aby przyjść z pomocą tym, którzy swe życie ponieśli już w ofierze naszej sprawie.

Wystawa w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Piszą nam stamtąd: Dyrekcya Towarzystwa stolarzy w Kalwaryi zawiadamia, że wystawa wyrobów stolarskich otwarta w dniu 12 lipca, już w pierwszych dniach sierpnia z powodu zarządzeń mobilizacyjnych została zamkniętą i usuniętą z budynków szkolnych. Tem samem zapowiedziana loterya publiczna odroczoną została do następnej wystawy, którą zamierza się urządzić w roku następnym. Losy zakupione, które zarazem służą jako wstęp na wystawę, należy przechować do losowania.

Wystawę zwiedziło około 3000 osób; rozsprzedano wiele mebli i uzyskało 3000 osób; rozsprzemówienia. Dyrekcya ma nadzieję, że publiczność nabędzie wkrótce jak najlepszego przekonania o jakości mebli, wyrabianych w Kalwaryi. Komitet wystawowy istnieje dalej, lecz z powodu trudności komunikacyjnych i poboru do wojska nie może się zebrać i powziąć konkretnych uchwał.

Miechów, 18 sierpnia. Rozrzucono tu następującą odezwę:

Do obywateli Żydów-Polaków! W wiekowej niewoli, uciskani stokroć ciężej od naszych braci polskich przez rząd carski, doczekaliśmy wreszcie chwili, kiedy wyzwolenie z kajdan niewoli i z pod nahajki kozackiej staje się już rzeczywistością. Kiedy Bracia nasi, Strzelcy, idą w pole walczyć za naszą wolność, nie powinniśmy pozwolić im cierpieć ni głodu, ni chłodu, a wszystkie braki wojennego życia musimy im złagodzić o ile tylko to w naszej leży mocy. Wzywamy was, obywatele polscy żydzi, przeto do ofiarności na rzecz żołnierzy polskich. Pamiętamy wszak, że w czasie, kiedy nas we wszystkich krajach prześladowano, Polska nas przyjęła. Pomni tego wołamy z zapałem i nadzieją: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Komitet obywatelski Żydów-Polaków.

Nieprawdziwe informacye o rozstrzelaniu szpiegów. Katowicki „Górnoślązak“ zaprzecza informacyom niektórych dzienników o rozstrzelaniu dwóch szpiegów w Bytomiu i rozstrzelaniu w Katowicach żony pułkownika rosyjskiego Iwanowa za szpiegostwo. — W rzeczywistości dotąd jeszcze nikogo nie rozstrzelano, ani w Bytomiu, ani w Katowicach. Fantazya niektórych ludzi jest tak bujna, że już w niedzielę 2 sierpnia mówiono sobie w Bytomiu, jakoby przeszło 80 szpiegów w Bytomiu i okolicy aresztowano i z nich 16 już rozstrzelano.

Zmarli:

Zofia S t a r z y ń s k a, wdowa po właścicielu dóbr, matka rektora uniwersytetu lwowskiego dra Stanisława Starzyńskiego, umarła we Lwowie.

Z krakowskiego obserwatoryum.—Dnia 19 sierpnia termometr doszedł od +12·1 do +18·2 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 20 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 746·0 mm., termometru + 12·0 C.; wiatr: zachodni.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

We czwartek: „Noc listopadowa“ (Akt I.) i „Konfederaci Barscy“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

We czwartek: „Warszawianka“ i „Konfederaci Barscy“.

Pociągiem pocztowym ze Lwowa do Krakowa.

„Gazeta Wieczorna“ zamieszcza pod datą 17 b. m. następujący, barwny opis podróży pociągiem pocztowym ze Lwowa do Krakowa:

O błogie lata dzieciństwa — jakże silnie przypomniał mi was ten pociąg pocztowy, co wiózł mnie ze Lwowa do Krakowa godzin — dwadzieścia. Pociąg demokratyczny. Żadna stacyjka nie była mu za podłą, by nie przystanął w niej na kwadrans — żaden wagon za starym, za marnym, za zbytecznym, by odmówił mu miejsca w szeregu. Ożył przedpotopowy obraz konduktora, uprawiającego poziomą „kletterkę“ po desce wzdłuż archaicznych wagonów o zamkniętych klitkach.

Pociąg cichy, długi a pusty prawie — stacye ciche — znikły zastępy niedzielnych na dworzec wycieczkowców gdzieś się podziały tłumy kosmopolitycznej publiczności, przejeżdżającej błyskawicznemi przez Galicyę, z Kaukazu na Jasny Brzeg, z Uralu do „Villelumiere“ — niema niezliczonych poselskich „Bestellt“ — niema sleepingów i diningów. Paru podróżnych i konduktorzy, paru żołnierzy na stacyach — to dziś jedna gromadka, żywo omawiająca wypadki dnia. Nieznajomi wszyscy się znają. Nikt od drugiego nie stroni — nikt się nie pyszni — nikt nie wywyższa. Wobec ogromu wojny europejskiej ci, co doma zostają, wszyscy są równie mali — ci, co krew idą przelewać, wszyscy równie wielcy. Wielka międzynarodowa kolej stała się w całem słowa znaczeniu galicyjską lokalką — lokalny galicyjski zakątek, ta mała ustronna ziemia, ta zapadła prowincya, stała się jednym z teatrów wielkiego dramatu Europy, świata, ludzkości.

Tor lewy ze Lwowa do Krakowa — to linia ledwie tlejącego jeszcze życia cywilnego. Tu, gdzie pędziły pospieszne, gnały osobowe, toczyły się towarowe, w niekończącym się nigdy „gęsim“ — niosąc wszelkie dobra tej ziemi, niezliczone kombinacye i kalkulacye, pomysły twórcze i spekulacyjne — tu zaledwie wlecze się pusty prawie pociąg pocztowy, jakby tylko dla zamarkowania kontynuacyi życia pokojowego pozostawiony.

Co moment widok żółtych ściernisk i pastwisk zielonych przysłaniają nam — pociągi wojskowe, jakby opancerzone grozą materyału wojennego, zapałem młodych wojowników, a przystrojone w zieleń, chorągiewki i zdobne w napisy wielojęzyczne, z których jedne do boju wzywają z odwiecznym wrogiem, drugie urągają mu strasznie w ludowej gwarze, trzecie destynacyę wozu określają jako „Ausflugswagen nach Warschau und Petersburg“. Witają nas na przemiany: „Eljen“, „Heil“, „Na zdar“ i „Živio“.

Wszystkie bronie — sapery, kanoniery, ułany, pociągi, piechury, pospolitaki. Wszystkie rodzaje wehikułów — od samochodu począwszy, skończywszy na chłopskiej furze. Na otwartych wozach towarowych przy każdym pociągu kuchnie polowe — strawa żołnierska się warzy, wojenne „dining cary“. Idzie tych pociągów bez liku — bez końca. Jadą Niemce alpejskie, Wiedeńczyki, Węgry, Chorwaty, Czechy — jadą na Moskala wszyscy — istna wędrówka narodów w wieku pary i elektryczności! Czemże były w istocie swojemi dziesiątkami tysięcy luda wędrówki narodów u zarania wieków średnich w porównaniu z koncentracyami armij nowoczesnych?

Dzień już pełny, słoneczny, upalny. Po stacyach funkcyonuje mobilizacya pomocy cywilnej dla walczących. Przez okna budynków stacyjnych widać obradujące komitety pań Czerwonego Krzyża. Wzdłuż pociągów wojskowych uwijają się panienki, studenciki, roznosząc wodę, donosząc piwo, papierosy.

Na jednym z większych dworców otacza mnie cała kompania Wiedeńczyków. Dojrzeli, że mam gazetę. Proszą o nowiny. „Gemütlichkeit“, humor, dowcip i przemiły dyalekt Szani'ego i Szurszl'a. Cóż u licha — przecieżeśmy w Galicyi, w pobliżu teatru największej wojny, jakiej świat zaznał, a nie w „Wurstl praterze“, ani na „Heurigerze“! Wtem uchyla się przedemną po cywilnemu wojskowa czapka: „Kiss d'Hand, Euer Gnaden“. Patrzę — to ten, co mnie strzyże (rzadko), z Lederergasse. Jest drugi — ten mnie nieraz odwoził z dworca północnego i zawsze bestyi napiwek wydawał się za małym. Nastrajam gardło, jak umiem, na wiedeński dyalekt i tłómaczę z polskiego dziennika poczciwym kupcom i rękodzielnikom z pod znaku Weisskirchnera, i tym dzielnym „Sozi“ od „Arbeiterki“, o porażkach wrogów, o zwycięstwach naszych, o kozakach, co poginęli. W najcudniejszej zgodzie luegerowcy i adlerowcy uważnie słuchają — dziękują — okrzyki wznoszą.

Ruszamy znów. Tu szereg moździerzy wznosi ku niebu czarne cielska i rozdziawione paszcze. Tam rozłożył się olbrzymi tabor wozów i koni pociągowych — niczem jarmark ułaszkowiecki. Owdzie gościńcem ciągnie sznur nieskończony furmanek, długi na dobrą milę, lub więcej. I znowu tabor i znowu sznur furmanek i znowu oryentalny obraz wielkich białych namiotów, kształtem przypominających owe zdobycze tureckie, owe namioty baszów i wezyrów, z łupem bezcennym tak często brane przez naszą hussaryę.

Nawet gęsi wzdłuż plantu nie idą bezładną gromadą, lecz militarnym szeregiem, „kryjąc“ i „zwierając“

Nigdy droga ze Lwowa do Krakowa nie była dłuższą — nigdy nie była mniej nudną, bardziej zajmującą, pełniejszą wrażeń, wzruszeń, uczuć i myśli...

Niezałatwione sprawy powołanych do wojska.

Minister spraw wewnętrznych wysłał do wszystkich szefów krajowych rozporządzenie następujące:

W myśl zawiadomienia c. i k. wyższej komendy armii, pożądane jest wdrożenie akcyi, mającej na celu zamknięcie owych prywatno-prawnych, gospodarczych i innych spraw oficerów i żołnierzy, wziętych do wojska, których wskutek swego powołania nie mogli już załatwić. Utworzenie takiej instytucyi miałoby nadzwyczaj błogi skutek, albowiem świadomość należytego i zupełnie bezpłatnego zamknięcia spraw, które w domu pozostały niezałatwione, musiałyby wpływać uspakajająco na umysły tych, którzy poszli do wojska.

Zaprasza się więc W. Pana, abyś bezzwłocznie zainicyował utworzenie „Krajowego pomocniczego Komitetu gospodarczego dla spraw prywatnych tych, którzy poszli do wojska“. Komitet ten, który krótko wypadałoby nazywać „Krajowym pomocniczym Komitetem gospodarczym“, powinien składać się z siedmiu do dwunastu osób o wykształceniu po części prawniczem, po części handlowem, a zasługujących na zupełne zaufanie. Równocześnie należy powołać do życia w poszczególnych gminach odpowiednie komitety lokalne pod nazwą: „Pomocniczy Komitet gospodarczy gminny, dla spraw prywatnych tych, którzy poszli do wojska“, a w skład ich członków należałoby zaprosić osoby, nie należące do pospolitego ruszenia, znające stosunki miejscowe, inteligentne i godne zaufania, jakoto odpowiednich do tego: księży, adwokatów, notaryuszów, nauczycieli, właścicieli gruntów większych, handlowców i t. d.

Chociaż w ogólności niema potrzeby zakładania takich powiatowych biur pomocniczych obok gminnych, to jednak starostowie powinni na wszelki wypadek przyczynić się swym dozorem, pouczeniem i pomocą, aby organizacya gminna funkcyonowała bez zarzutu.

Równocześnie zwrócono się urzędownie do naczelnej komendy armii z prośbą, aby oznajmiono wojskowym, stojącym w polu, że utworzono takie biura pomocnicze przy rządach krajowych i w gminach. Oficerowie, żołnierze i inni, którzy poszli do wojska i podlegają naczelnej komendzie armii, będą pouczeni o tem, że mają odnośnie swe życzenia sami, lub przy pomocy któregoś kolegi, na piśmie, możliwie krótko i zwięźle, a jeżeli chodzi o wybranie pieniędzy z sądu lub jakiejś kasy depozytowej, z wyraźnem pełnomocnictwem dla „Krajowych biur pomocniczych gospodarczych“ do podjęcia tych pieniędzy, wystosować do swej bezpośrednio przełożonej komendy, która pisma te zaopatrzy w swą stampilię urzędową, potwierdzi prawdziwość podpisu, a potem zbiorowo wyśle pod adresem „Krajowego biura pomocniczego gospodarczego c. k. namiestnictwa (rządu krajowego)...“ do rządu krajowego tego obszaru administracyjnego, w którym odnośny wojskowy ma stałe zamieszkanie (nie przynależność). Krajowe biura miałyby rozpatrywać wpływający do nich materyał, i albo same go załatwiać, albo też, zwłaszcza w wypadkach o charakterze bardziej lokalnym, nie wymagających pomocy prawnika, wysłać do biura pomocniczego w miejscu zamieszkania, ewentualnie z dodaniem możliwie krótkich i zwięzłych rad.

Zauważa się przytem, że dobrzeby było, aby zarówno biura krajowe, jak gminne zapewniły sobie pomoc dobrowolnie zgłaszających się osób z najrozmaitszych kół zawodowych, któreby w miarę próśb osób, będących na wojnie, wykonały rzeczywiście pracę przekazaną im przez te biura, a pod ich kontrolą.

Ministerstwo sprawiedliwości oświadczyło gotowość odpowiedniemi zarządzeniami wspomagać wedle sił projektowane to zarządzenie.

Poddani angielscy w Austro-Węgrzech.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 20 sierpnia.

Agencya Stef. donosi: Angielski ambasador ogłosił następujące oświadczenie: Wobec tego, że wychodzące w Bolonii pismo „Resto del Carlino“ ogłasza wiadomość, datowaną z Ankony, zawierającą rzekome szczegóły o ucieczce konsula angielskiego z Tryestu, który udać się miał na pokładzie okrętu „Electrico“ do Ankony, aby ujść prześladowań ze strony Austryaków, angielska ambasada w imieniu prawdy spieszy podać do publicznej wiadomości, że wszystkie szczegóły, podane przez wspomniane pismo, **są zupełnie zmyślone. Konsul angielski w Tryeście znajduje się w Vittorio koło Treviso i może tylko z pochwałami wyrazić się względności, objawianej wobec niego przez władze austryackie. Angielscy poddani w Tryeście nie mogą też w żadnym kierunku się uskarżać.**

Interwencya Turcyi w Rumunii i Bułgaryi.

(T e l. „N. Ref.“)

Kolonia, 20 sierpnia.

„Koeln. Ztg.“ donosi z Sofii:

Usiłowania Porty, zmierzające do nawiązania ściślejszych stosunków między Rumunią a Bułgaryą, przybierają coraz konkretniejsze formy. Bułgarya czyni swoją decyzyę zawisłą od wyników akcyi wojennej Austro-Węgier w Serbii.

Wydalanie Rumunów z Francyi.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Bukareszt, 20 sierpnia.

„Bukarester Tagblatt“ donosi z Sinaja: Wiadomość o wydalaniu rumuńskich poddanych z Francyi wywołała w tutejszych kołach politycznych i dyplomatycznych wielkie wzburzenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

W Ziembinie.

(Z roku 1812).

Z nurtów Berezyny, z pod kul nieprzyjacielskich, przedostali się wreszcie na drugi brzeg rzeki... Rozejrzeli się dokoła... Pogrom zupełny!... Szczątki, tylko szczątki tej wielkiej, niezwyciężonej armii Napoleońskiej!... Gdzie stara gwardya?... Gdzie kirasyerzy?... Gdzie inne pułki?... Czy te cygany w chustach na głowie, w kołdrach i derach na plecach, w szmatach futer i kożuchów — to żołnierze tej zwycięskiej armii?... Gdzie jej orły?... Te orły, co biły nieprzyjaciół pod Marengo, pod Wagram, pod Austerlitz!... Ani jednego nigdzie sztandaru!... Wiatr wschodni rozwiał ich popioły, śnieg zasypał zgliszcza...

Na tej długiej, odwrotnej drodze z Moskwy, którą usłali sztandarami, gdy słabły zmrożone ręce, co je dotąd unosiły dumnie, cesarz je sam spalić rozkazał... Ale wielkiej armii nie pobił wróg... nie!... Zwalczyły ją silniejsze od niego siły natury — śnieg i mróz... Zwalczyła ją odwilż, krusząca przed nią lody Berezyny...

Już stanęli na ziemi, tej gościnnej ziemi, której synowie walczyli z nimi razem i krew swą z ich krwią mięszali i oto w Studziance, około wsi Stachowa, otworzyła się w czeluściach wodnych straszna mogiła i pochłonęła tę armię, której mróz jeszcze pokonać nie mógł... Nie rozbiły jej kule Kutuzowa ani Wittgensteina... Wystawiał na nie swe piersi ks. Józef, wspierany przez marszałka Victora... Nie rozproszyły bagnety Czyczagowa, których ze wzgórz borysowskich nie dopuszczał Dąbrowski... Pochłonęła ją Berezyna, na której dnie spoczęły i sława i waleczne pułki, armaty i furgony!...

Starzy grenadyerzy, wypełzając z rzeki, patrzyli na to straszne cmentarzysko oblane łuną palącego się Stachowa... I ocierając łzę z wyblakłych spływającą oczu, pociągnęli za innymi rozbitkami do Ziembina...

Tam już w chacie mieszczańskiej siedział w ponurej zadumie, nad rozwartą mapą, Napoleon... Mocarz, nieugięty w klęsce, przyzywał raz po raz marszałków swych i sztabowców, rzucając krótkie rozkazy, wskazówki dalszego działania... Przeważnie ku Polakom się zwracał... Pod ich eskortą chciał jaknajprędzej odjechać do Wilna...

A głodne, zziębłe żołdactwo gospodarowało w miasteczku i w przyległym doń dworze... Zapłonęły wnet stosy i dalsze budynki... zaryczało rżnięte bydło...

Właścicielem Ziembina, w którego grunta wchodziła również Studzianka, co się świeżo grobem wielkiej armii stała, był podówczas p. Feliks Chełchowski, były poseł na Sejm czteroletni.

Raz po raz uciekający ze Stachowa chłopi dawali znać do dworu o licznych wojskach... o bitwie... o przeprawianiu się Francuzów... Echa dalekich strzałów dochodziły do Ziembina, a łuny ogniskowe i pożarowe rozświecały nocą horyzont.

Lud ze wsi okolicznych pędził do puszcz i lasów... Za nim goniła wieść o klęsce Francuzów, o zwróceniu się resztek armii ku Ziembinowi... Miasteczko również opróżniać się zaczęło... We dworze ukryto w ziemi srebra i kosztowności... Stary patryota chodził niespokojnie po swych komnatach, łamiąc ręce nad tą klęską, która była klęską kraju... Do niego dobiegały wciąż nowe wieści...

— Nasz Dąbrowski w Ziembinie! — wołał stary sługa.

— Francuzy idą... Cesarz już przyjechał!...

— Ziembin palą!...

— Dwór naszli żołnierze!...

Wieści leciały z szybkością... naganiały jedna drugą... krzyżowały się... Podające je usta drżały i bladły coraz więcej... Strach dławił głos w gardle... wzruszenie odejmowało mowę...

Słuchał tego dziedzic Ziembina w ponurej zadumie, ściskając raz po raz głowę boleśnie...

Zapłonęły wreszcie budynki dworskie... Do oświeconego łuną pożarną domu wpadło żołdactwo, którego już w karbach oficerowie utrzymać nie mogli... I zaczęli plądrować po wszystkich kątach, rozchwytując wszelką odzież, wszelkie ubranie, wszystko to, czem się okryć i otulić mogli... Naciągali na siebie stare kontusze, owijali się szalami i sztukami płótna, wiązali pasy polskie na głowie i szyi...

Apteczki, spiżarki i piwnica zostały momentalnie opróżnione... W poszukiwaniu zapasów innych zrujnowano dom cały... Właściciel patrzył obojętnie na to zniszczenie... Cóż znaczyły jego drobne straty wobec tych, które jego kraj, jego naród ponosił...

Dom ocalał cudem, dzięki może interwencyi oficerów polskich. Z dworu pozostały tylko zgliszcza...

Gdy Napoleon dowiedział się o zniszczeniu polskiego dworu i ujrzał jego ruinę, zafrasował się wielce... Może dlatego, iż usług Polaków bardzo jeszcze potrzebował i wiedział, że tylko przy ich pomocy ujść stąd bezpiecznie zdoła... Wyjeżdżał właśnie pod ich eskortą do Wilna, dążąc na noc do Kamienia, dziedzictwa podówczas hr. Tyszkiewiczów, dziś zaś p. Żebrowskiego. Kazał też wnet przyzwać właściciela Ziembina do siebie. Ten stanął przed cesarzem w futrzanym kubraczku, narzuconym na bieliznę, z nieodstępną jednak szablą, jako oznaką szlachectwa, u boku.

— Cóż to za strój cudaczny?... marszałku?— spytał.

P. Chełchowski wówczas mu objaśnił jak postradał wszystko i na rozkaz cesarski stanął w tem, co mu jedynie po rabunku pozostało.

Po czole Napoleona przeleciała chmura. Wyraziwszy kilka słów współczucia, zwrócił się do przybocznego swego adjutanta, Wincentego hr. Krasińskiego, ojca Zygmunta, nakazując wypłacić zaraz z jego kasy poszkodowanemu sto tysięcy franków.

Ale hr. Krasiński odparł, iż tego na razie uczynić nie sposób, bo kasy z pieniędzmi pociągnęły w dalszą drogę. Zrobiło to widoczną przykrość cesarzowi, którego hojność znaną była. Zaambarasował się na chwilę, lecz wnet, rozkazawszy podać sobie pióro, wypisał własnoręcznie przekaz, czyli „bon“ na bank paryski i wręczył go p. Chełchowskiemu. Poczem wymieniwszy jeszcze kilka słów uprzejmych odjechał... Stary szlachcic polski stał długą chwilę z „bonem“ w ręku, patrząc za odjeżdżającym mocarzem... Usta jego zastygły niejako w gorzkim uśmiechu... Tyle krwi... tyle ofiar... daremnie!...

W tej chwili przedefilował przed nim orszak polski, dziarsko się prezentujący, śpiesząc za karetą cesarską.

— I ci jeszcze... i ci!... i wielu innych... — wyszeptał z boleścią właściciel Ziembina, zawracając z „bonem“ w ręku, do zrujnowanego swego domu. — Wszystko wyginie... cały kwiat młodzieży naszej... Z czegóż i jakie drugie pokolenie?... A może przyjść chwila... przyjść jeszcze chwila... potrzeby w domu własnym... dzielnych rąk i serc...

Francuzi opuścili Ziembin, owiani znów śniegiem i mrozem... I rozlewając się po wszystkich drogach, główną siłą ruszyli przez Pleszczenice, ku Mołodecznu, kędy świeżo przemknął cesarz, przez pamięć którego szlak ten do dziś dnia gościńcem Napoleonowskim się zowie.

Za nieszczęśliwymi niedobitkami wielkiej armii biegła śmierć z kosą i kładła ich trupem po drodze... I topiła w błotach Kopackich pod Gródkiem i w bagnach około Mołodeczna... I mroziła zwycięzców z pod Piramid, sypiąc wały z ich trupów w Smorgoniach i innych miejscach. Cisza zaległa Ziembin... Mieszkańcy jego wraz z ludem okolicznym zaczynali powoli wychylać się z lasów i wracać do swych spalonych siedzib... A wśród zgliszcz w zrujnowanym dworze ziembińskim siedział z „bonem“ cesarskim w ręku p. Feliks Chełchowski, rozmyślając nad niedolą kraju...

Sto lat minęło od owej chwili... Sto lat zapadło w otchłań wieków... a ból przetrwał do dziś dnia.

Z „bonu“ cesrskiego nie skorzystał ani były właściciel Ziembina, ani jego potomkowie... W zawieruchach krajowych zapomniano o nim... Zapomniano o srebrach i kosztownościach, zarytych w ziemię... Nie odnalazły się one nigdy...

W Studziance, na miejscu bitwy i przeprawy Francuzów sterczą dotąd murowane słupy, przez rząd kiedyś wzniesione, jako pomniki owej epoki... Ktoś wydarł z nich, w biegu lat, żelazną tablicę z odnośnym nadpisem. Czerwona z pod nich cegła długo świeciła, jak otwarta, krwawa rana...

Z. K.

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.